



Napisał: Zbigniew Pietrzykowski

Kiedy wcisnąłem przycisk z napisem „Sieć”, ekran telewizora zamigotał błyszczącą zielonkawą barwą i pojawił się na nim napis: „Szansa, która już się nie powtórzy”, a potem napis znikł i pojawiła się plansza z nazwiskami osób zaproszonych do studia.

„To, o czym będziemy dzisiaj mówić – powiedział redaktor programu – niech będzie przestrożą dla tych wszystkich, którzy przywykli przekładać szkiełko nad wyobraźnię... Zanim jednak oddam głos tu obecnym, proszę o obejrzenie reportażu, w którym przedstawiamy państwu przebieg wypadków, jakie miały miejsce przed kilkoma tygodniami”.

Ekran zamigotał i zobaczyłem twarz mężczyzny. Oczy miał przymrużone, brwi ściągnięte...

„To wydarzyło się przed miesiącem... Ale dla mnie... takie odnoszę wrażenie... jakby wczoraj...”

Głos miał zachrypnięty, mówił z przerwami, rzucając niekiedy krótkie, nieufne spojrzenia w oko kamery.

„Nie wiem, co wydarzyło się po moim wyjeździe z Bergham... dopiero dzisiaj... tu: w telewizji powiedziano mi o wszystkim... Gdybym wiedział, że to tak się skończy, nie oddałbym wszystkich ampułek... Zostawiłbym jedną... Tych dwóch spotkałem na ścieżce... wśród gęstego lasu rosnącego nie opodal Warghas... Ubrani byli w obcisłe, błyszczące kombinezony, w których można było przegłądać się jak w lustrze... jeden z nich... ten wyższy... podszedł do mnie i powiedział:

„Musisz stąd odejść... Natychmiast!”

Zapytałem: „Dlaczego?”

„Przekazał mi to bez słów... Wprost... i ja odpowiedziałem tak samo... w myślach. Wtedy ten drugi... niższy... podszedł do mnie i uśmiechnął się. „Odejdź!” I po chwili: „Już wiesz, kim jesteśmy”. To byli ludzie z gwiazd... Podobni do nas, choć inni... dostojniejsi. Postanowiłem zapytać, skąd przybywają?... Kim są?... Gdzie jest ich statek?... Ale zawsze wśród natłoku moich myśli odczytywałem krótkie, stanowcze: „Nie!”

Nigdy nie interesowałem się innymi cywilizacjami... Nie wierzyłem w ich istnienie... Jestem realistą... to znaczy: byłem...

...Co było potem? Znowu odczytałem w sobie słowa: „Odejdź! Idź!” I wówczas pomyślałem: „Jak leczycie nowotwory?”

Spojrzeni na siebie... Wyższy zapytał: „Jesteś chory?”

Odpowiedziałem: „Nie”.

Wtedy ten drugi... niższy... uśmiechnął się i odszedł. Widziałem, jak znika za drzewami; słyszałem milknące odgłosy jego stąpań... Wrócił po chwili i podał mi pięć kulistych ampulek wypełnionych bezbarwną cieczą. Przez moment patrzyli na mnie... ciepło... z powagą... powiedziałbym: z szacunkiem... I odeszli.

Chciałem iść za nimi... Ale gdy zrobiłem pierwszy krok, ogarnął mnie niepokój... bałem się. Czego?... Nie wiem?... Kiedy się cofnąłem, przestałem się bać... Stałem przez chwilę, patrząc na pnie drzew, za którymi zniknęli. Potem wsunąłem ampułki do kieszeni i ruszyłem w stronę Warghas. Idąc, myślałem o tajemniczych przybyszach z gwiazd, o ich niezwykłym sposobie porozumiewania się i o ampulkach, które dzwoniły cicho w mojej kieszeni... Czy byłem szczęśliwy?... Tak... Byłem szczęśliwy...”

Twarz mężczyzny znikła z ekranu i pojawiła się postać w białym kitlu.

„Tak... To prawda... Właśnie wychodziłem, kiedy weszła pielęgniarka. Powiedziała, że ktoś chce ze mną rozmawiać...”

Zapytałem: „Kto?” Powiedziała, że jakiś mężczyzna. Spojrzałem na zegarek i powiedziałem, że dziś już go nie przyjmę.

„Przyjechał z Warghas” – oznajmiła.

Znowu pojawiła się na ekranie twarz mężczyzny.

„W Warghas nie ma szpitala onkologicznego... Postanowiłem pojechać do Berghen... Adres kliniki znalazłem w książce telefonicznej...”

...Czy o tym rozmawiałem? Nie... Nie miałem odwagi... Byłem pewny, że nikt mi nie uwierzy... I miałem rację... W klinice w Berghen przyjęto mnie chłodno... Dlaczego wybrałem profesora Morana?

Znalazłem jego nazwisko na tablicy w holu kliniki... Ale profesor nie przyjął mnie... Noc spędziłem w hotelu... Nazajutrz czekałem w holu dwie godziny. Przyznam się, że bałem się tej rozmowy.

„Profesorze – powiedziałem, kiedy znalazłem się wreszcie w gabinecie – mam lek, który leczy nowotwory!”

Spojrzał na mnie z uwagą... Potem uśmiechnął się i zapytał:

„Pan wynalazł lek?”

I wówczas... wówczas wyrzuciłem z siebie jednym tchem... że kosmici, że rozmawiałem bez słów, że nic mi o sobie nie powiedzieli, choć ich pytałem... A potem wyjąłem z kieszeni ampułki i położyłem je na blacie biurka.

„Oni mi to dali... Pięć kulistych ampulek...”

Spuściłem wzrok. Nie miałem odwagi patrzeć na profesora...

Uśmiechnął się współczująco...

„Dobrze – usłyszałem jego głos – zbadamy to”.

Potem napisał na kartce papieru moje nazwisko i adres... I życzył przyjemnej podróży do Warghas...”

Twarz mężczyzny znikła z ekranu i pojawiła się postać w białym kitlu.

„Tak... Wziąłem te ampułki od pana Adamsa... Prosił, aby je zbadać... Mówił tak przekonująco... Przyznaję, chciałem je zaraz wyrzucić... Ale po jego wyjściu zadzwonił telefon i zapomniałem o ampulkach... Potem wezwano mnie do sali zabiegowej... nazajutrz znalazłem je w szufladzie... w biurku... Długo wahałem się, zanim podjąłem decyzję. Napisałem na kartce: „Co zawiera ampulka?” Potem

obejrzałem je starannie, wybrałem jedną i wraz z kartką posłałem do laboratorium. U nas... w klinice... zatrudniamy wybitnych ekspertów... Nigdy się nie mylą... Po dwóch kwadransach dostałem odpowiedź:

„To woda... Zwykła destylowana woda”.

Kiedy odkładałem słuchawkę, weszła panna Smish...

Twarz profesora Morana znikła z ekranu i pojawiła się twarz panny Smish.

„Profesor – powiedziała – stał pochylony nad biurkiem i patrzył ponurym wzrokiem na cztery ampułki, leżące na blacie...”

Potem wyjął ze stojącego na biurku kalendarza jakąś kartkę, zmiażdżył ją i wrzucił do kosza...

„Cudowny lek!” – rzekł półgłosem. Był zły... Postanowiłam wyjść z gabinetu, ale zanim dotarłam do drzwi, powiedział:

„Panno Smish! Proszę to wyrzucić!”

„Co to jest?” – zapytałam, przyglądając się ampułkom.

Powiedział: „Nic!”

I w kilku słowach streścił rozmowę, jaką przeprowadził z panem Adamsem.

Potem dodał: „To woda... zwykła destylowana woda”.

I po chwili, jakby do siebie: „Ci... z laboratorium... śmieją się zapewne”.

Idąc korytarzem, myślałam o tym, co usłyszałam.

Kiedy otworzyłam pojemnik na śmieci i zaczęłam wrzucać do środka ampułki, pomyślałam, że powinnam jedną zachować... na pamiątkę. Położyłam ją w gabinecie na podstavce obok doniczki... Nie... Nigdy bym jej nie użyła... Dlaczego to zrobiłam?... Nie wiem. Ten mężczyzna spodobał mi się... Nie był ładny... ale inny. Chorzy skarżą się, jęczą... On nie... Cierpiał i milczał... Kiedy zbliżałam się do niego, by poprawić poduszkę, uśmiechał się... Wiedział, że umrze... I chciał umrzeć z godnością. Na co cierpiał? W klinice onkologicznej leczy się nowotwory... Miał raka płuc i krtani... Przypadek beznadziejny...

Kiedy umierał, pomyślałam o ampułce... Odpilowałam zasklepiiony koniec, wyjęłam strzykawkę... Działalam jak w transie...

„To tylko woda...” – pomyślałam.

Zbliżyłam się do chorego, leżał bez ruchu

z maską tlenową na twarzy. Nie... Nie cierpiał... Na ekranie oscyloskopu pulsowała mała, zielona kropka... Serce biło jeszcze... Zrobiłam zastrzyk... I wyszłam... Nie wiem, gdzie położyłam pustą ampulkę... Przeżyłam szok... Zrobiłam coś, czego nie powinnam była zrobić... Potem wszystko potoczyło się w zawrotnym tempie...

Po kwadransie chory odzyskał przytomność, po dwóch oznajmił, że czuje się dobrze, po trzech wyzdrowiał zupełnie...”

Twarz panny Smish znikła z ekranu. Po chwili ukazała się inna twarz.

„Tak... Wyzdrowiałem... Kiedy się ocknąłem, nie czułem bólu... Przełknąłem ślinę: raz i drugi... I wówczas zrozumiałem, że coś się zmieniło... Nie miałem odwagi się poruszyć... Potem przyszedł lekarz... Tak... Profesor Moran... Kiedy weszła panna Smish, zauważyłem, że w oczach ma łzy... Mówiła cicho, łkając...”

Potem prześwietlono mnie... Nowotwór znikł, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki... Znow jestem zdrowym, normalnym człowiekiem...”

Twarz mężczyzny znikła z ekranu. Spojrzałem z uwagą na posępne oblicze autora reportażu. Mówił wolno, dobierając starannie słów: „Mieliśmy cudowny lek... Pięć kulistych ampulek... Pierwsza... którą przesłano do laboratorium, została wyrzucona... Potem zniszczono trzy kolejne... znikły bezpowrotnie w celuści stalowego pojemnika na śmieci... Ostatnia – piąta uratowała życie choremu człowiekowi. Opinia ekspertów z laboratorium kliniki onkologicznej w Berghen i decyzja, jaką podjął po jej wysłuchaniu profesor Moran, sprawiły, że nie poznamy już prawdziwego składu bezbarwnej cieczy wypełniającej pięć kulistych ampulek...”

Kamera oddaliła się nieco od autora reportażu i na ekranie pojawiła się twarz Adamsa.

„Jeśli znow spotkam kosmitów – powiedział Adams – poproszę ich o kilka sztabek złota”.

Kiedy na ekranie ukazały się posępne twarze zaproszonych do studia osób, wyłączyłem telewizor...